

Trzynastego lutego br., podczas konferencji w Monachium, minister Waszczykowski spotkał się z ministrem obrony Izraela i ministrem spraw zagranicznych Kataru. Trzeba przyznać, że był to dość osobliwy wybór partnerów do rozmów. Jakże ważne sprawy dla interesów Polski mogli tam omawiać pozostaje zagadką. Po nieudanej przygodzie z katarskim inwestorem było mało prawdopodobne, aby rozmowy te miały dotyczyć jakichś wielkich inwestycji Kataru w Polsce. Rozmowy o dostawach gazu z Kataru też raczej nie były tego dnia prowadzone zważywszy na tematykę głównego spotkania. No i jeszcze ten minister obrony Izraela. Niechybnie, zatem głównym tematem owych rozmów była walka z Państwem Islamskim i naszym w niej udziałem. Pomiędzy milczeniem pytanie czy państwo, które planowało wysłać żołnierzy na bliski wschód powinno było omawiać kwestię zwalczania Państwa Islamskiego z jego sojusznikami.

W dniu 6 kwietnia br. Minister Obrony Narodowej RP udał się z oficjalną wizytą do Izraela gdzie spotkał się z swoim izraelskim odpowiednikiem Mojżeszem Jaalonem. Wśród poruszanych tematów znalazła się kwestia bezpieczeństwa w Europie w kontekście zagrożenia rosyjskiego oraz zagrożenie terrorystyczne potęgowane przez niekontrolowany napływ muzułmanów do Europy. Oczywiście nie mogło zabraknąć, kurtuazyjnych ze strony Izraela oraz zupełnie poważnych z naszej strony, deklaracji, że nasze dwa bratnie narody są dozgonnymi sojusznikami. Obawiam się, że minister Macierewicz nie został poinformowany przez nasz wywiad, iż Izrael ma świetne stosunki z Federacją Rosyjską również na polu współpracy wojskowej. Zresztą „rosyjski imperializm” został nakarmiony również przez Izrael w czasie wojny rosyjsko - gruzińskiej. Wtedy to nasz izraelski sojusznik, po uprzednim sprzedaniu naszemu gruzińskiemu sojusznikowi wojskowych dronów, udostępnił swojemu rosyjskiemu sojusznikowi kody źródłowe do tychże dronów.

Pokazuje to, że Polska powinna lepiej dobrać sobie sojuszników, a jak już ich nieroztropnie wybrała uważać, co się mówi w ich towarzystwie. Ponadto w żadnym wypadku od takiego sojusznika nie można kupować sprzętu wojskowego, który jest bardziej zaawansowany technologicznie niż nóż.

Jeśli chodzi o dobór sojusznika i powściągliwość w kontaktach to już ten egzamin został przez Polskę obłany. Teraz jesteśmy na najlepszej drodze, żeby oblać kolejny, gdyż Polska jest niezmiennie zainteresowana kupnem izraelskiego sprzętu wojskowego. Jako ciekawostkę podam fakt, że nad bezpieczeństwem szczytu NATO w Warszawie ma czuwać między innymi izraelski dron. Jak widać nasze władze w ramach swoistej ochrony kontrwywiadowczej zadbały o to, żeby nic, co zostanie tam powiedziane nie umknęło uwadze naszych izraelskich sojuszników.

Na 16 czerwca br. przypadła z kolei wizyta ministra Waszczykowskiego w Izraelu, w trakcie której nie mogło zabraknąć spotkania Ministrem Obrony Izraela (Awigdorem Liebermannem). Co interesujące, notka z tej wizyty zamieszczona na stronie MSZ wspomina o kontynuowaniu współpracy w zakresie obrony cybernetycznej. Jest to o tyle istotne, że wcześniej jakoś nigdzie nie informowano nas o tym, że taka współpraca w ogóle istnieje. Nic

nie wiemy też o zakresie tej współpracy. Pół biedy, jeśli tylko wysyłamy naszych ludzi na szkolenia do Izraela. Przy odrobinie dobrej woli i profesjonalizmu da się oddzielić plewy, które poszły na współpracę z izraelskim wywiadem od żołnierzy wiernych Polsce. Gorzej, jeśli to Izraelczycy dbają o bezpieczeństwo cybernetyczne w Polsce zarówno w zakresie dostarczonego sprzętu i systemów, jak i ludzi do ich obsługi.

W tym miejscu należy wspomnieć o najbardziej osobliwej wizycie. W dniach od 9 do 13 maja br. w ramach III posiedzenia polsko-saudyjskiej Komisji ds. Współpracy Dwustronnej zaszczyliła nas swoją obecnością delegacja Sił Zbrojnych Arabii Saudyjskiej. Oficjalne komunikaty głoszą, że rozmawiano o współpracy wojskowej w szczególności w zakresie przemysłu obronnego. Nieoficjalnych komunikatów brak. Można się tylko domyślać, że część rozmów znajdująca się poza powyższą „szczegółnością” była bardziej interesująca. Trzeba uznać, że w dniu tej wizyty było już wiadomo, że Polska wysyła żołnierzy na wojnę na Bliskim Wschodzie. Tym samym nie mogło zabraknąć tematów związanych ze zwalczaniem Państwa Islamskiego. Jednak i tym razem został źle dobrany partner do rozmów. Bo, tak jak matka nie może wyprzeć się swojego dziecka, tak Arabia Saudyjska nie może działać na szkodę zrodzonego przez siebie bękarta. Kolejny raz zupełnie nieświadoma Polska zasiadła do stołu rozmów z państwem, którego rzeczywiste cele są całkowicie inne od deklarowanych.

W dniu 22 czerwca Tomasz Szatkowski, ten sam, który brał udział w rozmowach z Saudyjczykami w dniach 9 - 13 maja br. „w szczególności” w zakresie współpracy dotyczącej przemysłu obronnego, ogłosił, że Polska wysyła swoje wojska do Kuwejtu, Iraku oraz Jordanii. Zamiast intratnych kontraktów czekają nas wydatki, koszty polityczne oraz militarne.

Głównym celem misji ma być zwalczanie Państwa Islamskiego, a przez to powstrzymanie napływu muzułmanów do Europy. Jeśli tak jest w rzeczywistości to należy to uznać za początek naszego zaangażowania na południowej flance NATO. Problem Państwa Islamskiego i muzułmańskiego najazdu to nie tylko Syria i Irak, lecz również Libia. Więc mamy już dwa kierunki natarcia, a jeśli tak to będziemy musieli wysłać osiem samolotów a nie cztery jak początkowo planowano. Ostatnie zdanie brzmi nawet lekko żartobliwie, ale nie o żarty tu chodzi. Istotne jest to, że nasze zaangażowanie może być większe niż pierwotnie zakładano. Co więcej nie wiadomo właściwie, jakie rzeczywiste korzyści mielibyśmy odnieść. Obecnie się o tym nie mówi, co wskazuje, że przy większych kosztach ewentualne korzyści pozostaną takie same jak pierwotnie.

Oficjalnie głosi się, że nasz wkład w obronę południowej flanki NATO wzmocni naszą pozycję negocjacyjną na szczycie NATO w Warszawie, co wpłynie na wzmocnienie wschodniej flanki NATO. Szczyt się nie rozpoczął, decyzje końcowe nie zapadły, a Polska już wyszła przed szereg i zrobiła to, co od niej oczekiwano. Teraz pozostaje nam nic tylko kolejny raz liczyć, że danina polskiej krwi zostanie doceniona przez naszych „sojuszników”. Liczmy tak dalej to się kolejny raz przeliczymy. Wydaje się, że znowu nie odrobiliśmy lekcji z historii i nie dokonaliśmy bilansu naszego udziału w misji irackiej i afgańskiej. Jest to tak samo dobry interes jak inwestowanie w amerykańskie obligacje. Pamięć amerykańska jest dobra, ale krótka, a teraz tym krótsza, że za oceanem zmieni się prezydent.

Inna sprawa, że to, co jest celem naszych negocjacji tj. sprowadzenie obcych armii na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej będzie tożsame w skutkach ze sprowadzeniem Krzyżaków czy wojsk carycy Katarzyny. Inaczej rzecz by się miała gdyby stawką w negocjacjach było wzmocnienie polskiej armii. To jednak nie ma miejsca. Minister Obrony Narodowej RP powiedział, że Polacy marzyli o bazach NATO w Polsce i to marzenie się teraz spełnia. Nie jest to prawdą. Polacy zawsze marzyli i marzą nadal o silnej i bezpiecznej Polsce. Silnej, siłą swojej własnej armii.

Na koniec należy zaakcentować dwie kwestie.

Po pierwsze Polska nie wie, przeciwko komu ta wojna ostatecznie będzie toczona. Patrząc na rozkład sojuszy na Bliskim Wschodzie na pewno nie jest to Państwo Islamskie.

Po drugie, rządzący Polską nie są odpowiedzialni za wzmocnianie i obronę „wschodniej i południowej flanki NATO”, lecz za obronę granic naszej Ojczyzny. Do tego zostali powołani przez Naród i do tego się zobowiązali przysięgając w Jego obliczu.

*Krogulec Sum*